Nr 30. Kraków, dnia 21 Lipca 1912 r. Rocznik II.

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA
„Tygodnika Mieszczańskiego" w Krakowie i na prowincyi w całej Monarchii austro-węgierskiej z przesyłką pocztową wynosi.
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy.

ORGAN KLUBU
RĘKODZIELNICZO-MIESZCZAŃSKIEGO
WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

„Tygodnik Mieszczański" nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego [illegible] hal. — Nadesłane 80 hal.
Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr. 122 711.

Redakcya i Administracya „Tygodnika Mieszczańskiego": K[illegible] św. Krzyża L. 7.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Przeciw pokrzywdzeniu Galicyi.

Dyskusya budżetowa w Radzie państwa stanowi tak dla pojedynczych posłów, jak i całych grup politycznych doskonałą sposobność do zrobienia z rządem ścisłego obrachunku, co w ciągu ubiegłego roku się zrobiło, a czego się zaniedbało. Ze sposobności takiej korzysta wielka liczba posłów, którzy bądźto delegowani przez swoje kluby, bądźto z własnej inicyatywy wygłaszają dłuższe mowy, skupiając w nich przedewszystkiem żądania swojego kraju, od których spełnienia zawisłem jest zajęcie w głosowaniu nad budżetem stanowiska *pro* lub *contra*. Z tem liczy się każdoczesny rząd i dlatego przed każdym budżetem przeprowadza ze stronnictwami parlamentarnemi konferencye, na nich czyni zawsze daleko idące obietnice, (których już rzadziej dotrzymuje) po to tylko, aby mieć uchwalony budżet, z którego może dowolnie wydatkować.

Ze sposobności, nadarzającej się w czasie rozpraw budżetowych, korzysta w pełnej mierze i Koło polskie. Wysyła ono grupę najtęższych w swym składzie posłów i ci przedkładają żądania naszego kraju. Jakkolwiek cyfra podnoszonych postulatów jest zawsze duża, to jednak spełnienia ich trudno się zawsze doczekać, bo rząd mając uchwalony budżet rozmyślnie zapomina o obowiązujących przyrzeczeniach a przyobiecuje sobie jedynie zastanowić się nad spełnieniem postulatów dopiero przed dyskusyą budżetową w roku następnym. To spychanie z roku na rok spełnienia przyrzeczeń jest nie tylko winą rządu, który jak ten kiepski dłużnik nie chce niczego ze skarbu państwa wydać na zapłacenie zaciągniętych zobowiązań, ale wina leży także po stronie Koła polskiego, które zbyt łagodnie postępuje w egzekwowaniu obietnic rządu.

Od lat bowiem wielu, Koło polskie i jego budżetowi mowcy, mimo niejednokrotnie nader dosadnej i ostrej krytyki, oświadczają przecież, że Koło polskie głosować będzie za budżetem. To tradycyjne już oświadczenie osłabia energię Koła w uzyskaniu czegokolwiek od rządu, który samej krytyki się nie boi, ale boi się uchwały i zdecydowania stanowiska wobec budżetu.

Prawda, że „konieczności państwowe" i „mocarstwowe stanowisko" Austryi są ustawicznym dla Koła polskiego motywem wotowania rządowi budżetu, nie mniej jednak powinny grać główną rolę przy rozprawach budżetowych konieczności krajowe i upośledzenie na każdem polu Galicyi w kompleksie krajów reprezentowanych w Radzie państwa.

Punktem wyjścia do rozprawy budżetowej powinno być dla każdego polskiego posła zestawienie rachunkowe między potrzebami kraju a ich uwzględnieniem w budżecie. Jeżeli się okaże, że to zestawienie streszcza się w cyfrze ujemnej, tam jedyną radą może być groźba głosowania przeciw budżetowi. Tu rząd liczy się z głosami Koła polskiego, bo te kilkadziesiąt podniesionych rąk w Izbie posłów, to decydująca siła.

W nadchodzącej jesieni ma się odbyć generalna dyskusya budżetowa. Obecnie są w toku wielkie do niej przygotowania. Poszczególne ministerstwa przesłały już swoje specyalne budżety ministerstwu skarbu, które je w ostatecznej redakcyi zestawia. Zestawienie to polega przedewszystkiem na tem, iż ustalone pozycye ministerstw na bardzo ważne i naglące wydatki są przedewszystkiem skreślane.

Otóż wśród skreślonych pozycyj w budżecie państwa na rok 1912 pierwsze miejsce zajmuje podobno Galicya. Szef sekcyi w ministerstwie skarbu baron Engel rozpoczął już pracę czerwonym ołówkiem. Nasza

Ciekawy powój i łakoma krowa.

W dużym pięknym ogrodzie, pełnym przeróżnych kwiatów, pod samym murem, co okalał ogród, wyrósł mały, wiotki powój. Cienka jego łodyga słała się po ziemi, niemając jeszcze dosyć sił, by wznieść się do góry i uczepić jakiejś silniejszej rośliny.

Jednak, pomimo swej pozornej słabości, mała roślinka szybko rosła, rozwijała się, ciesząc się ciepłem słonecznych promieni. Ciekawie się też rozglądała dokoła i słuchała tego, co mówią starsze od niej i doświadczeńsze już kwiaty. Powój nasz bowiem wyrósł daleko od swych braci i sióstr, okalających ogrodową altanę. Gdy był jeszcze małem ziarnkiem, przewrotny wiatr uniósł go z rodzinnej grządki, pobujał nim w powietrzu, a potem rzucił pod murem między chwasty.

Nie przykrzyło się jednak powojowi w jego ustroni. Zefir wieczorny, jego serdeczny przyjaciel, niósł w jego stronę głosy rozmawiających kwiatów, które kładąc się do snu, opowiadały sobie wypadki dnia ubiegłego i rozmaite ploteczki krążące po ogrodzie.

Dowiedział się więc, że piękny motyl, paź królowej, tajemnie wzdycha do herbacianej róży, i że ta róża jest dla niego również nieobojętna, ale że czerwony gladjolus jej narzeczony, podejrzewając co się święci, zaprzysiągł bałamutowi srogą zemstę, i swymi napół otwartymi kielichami dawno już czycha na jego zgubę. Dowiedział się również, że dumna piwonia chwiejąca się w prawo i w lewo swą okrągłą głową, nie może darować boulle do neige'om, że tak pięknie zakwitły tego roku, więc puściła o nich pogłoskę, że chociaż się szczycą swym cudzoziemskim, wysokim tytułem, mają jednak jakoby pochodzić od naszej skromnej leśnej kaliny. Słyszał również, jak przekomarzały się ze sobą bystrookie bratki, jak skromny fiołek szeptał białej lilii słowa miłości, słyszał jak kwiaty wyszydzały słoneczniki za to, że się wciąż przymilają do słońca, a ono na nie ani nawet spojrzeć nie raczy, jak urągały białym kielichom tytonie za to, że tylko po zachodzie słońca otwierają oczy, by figlować przez noc całą, słyszał, jak obmawiano astry, że się nigdy nie czeszą i mają głowę jak stóg siana, słowem, cały świat grządek, klombów i klombików był mu dobrze znany.

Dowiedział się także, że wszystkie kwiaty poto tylko rosną, aby uprzyjemnić życie mieszkańcom pałacu, wznoszącego się w głębi ogrodu i że każdy z pięknych wychowańców troskliwego ogrodnika, zakończy swój żywot w kryształowym kielichu, zdobiącym salon lub salę biesiadną.

Jednak, po pewnym czasie, sprzykrzyło się powojowi tkwić ciągle pod murem i słuchać pustej paplaniny kwiatów. Ile razy spojrzał na wysokie ogrodzenie, zawsze zadawał sobie, jego ciekawej główinie: coby to być mogło po tamtej stronie muru! Może nowe kwiaty, nowe zioła, inny ogrodnik, inni ludzie?

A nuż tam za murem wszystko jest inaczej. Może kwiaty zamiast zwykłych kielichów mają ludzkie głowy, a korzenie nie chowają się pod ziemię, ale spacerują sobie, jak nogi naszego ogrodnika, a gdy się już kwiatom sprzykrzy spacerować, może rozwijają zielone liście i lecą w świat jak ptaki. A jakby to było zabawnie, gdyby tam można sadzić ludzi w ziemię, jak u nas kwiaty i podlewać wodą z konewki. Zabrałbym się do naszej panienki z pałacu. Kiedyś, gdy trafiła pod deszcz, miała takie zabawne, pozlepiane włosy i wykrzywioną buzię, gniewała się, płakała, tupała nogami i zrywała w gniewie kwiaty, gniotła je w dłoni i ciskała na ziemię. A gdyby tak rosła na grządce, nie pomogłyby grymasy, musiałaby się tylko otrząsać z zimnej kąpieli potrząsając listkami. Cha! cha! cha! Albo, żeby się tam stary ogrodnik zamienił w rozłożystą jabłoń, a na miejscu, gdzie się mieści jego zatabaczony nos wyrosło mu czerwone, okrągłe jabłko. Toby dopiero była uciecha! I może właśnie trzeba tylko wyjrzeć za mur, żeby oglądać te wszystkie zabawne rzeczy.

Coraz to bardziej chciało się naszemu powojowi wyjrzeć na świat Boży. Zaczął się tedy powoli spinać po nierównych kamieniach i zmurszałych cegłach. A pewnego dnia, właśnie kiedy skulone dotychczas pączki rozwinęły się w blado różowe delikatne kielichy — powój ujrzał w murze szczelinę. Przez otwór lały się potoki czerwonych blasków zachodzącego słońca. Ucieszony wysunął szybko swą ciekawą głowinę, uwieńczoną w młode kwiecie.

Pod murem przechodziło stado krów wracających z pastwiska. Głośno rozbrzmiewały pisklęce tony fujarki pastuszka, który wygrywając skoczne kujawiaki, przytupywał wesoło. Owce podążały zwartą gromadą, głośno pobekując i wznosząc całe tumany kurzu, a za owcami kroczyły poważnie najedzone krowy, zwolna przeżuwając dzienny pokarm. Jedna z nich biała w czarne łaty, zbliżyła się do muru w chwili, kiedy ciekawy powój wysunął swą ciekawą główkę.

Ujrzawszy delikatny kwiatek, krowa wyciągnęła głowę spojrzała nań łakomie wyłupiastemi oczyma i chciwie oblizując się rzekła: „Podobasz mi się, więc cię zjem!" I zjadła...

Potem poszła dalej, odpędzając ogonem doku czliwe muchy i bąki, ciemną chmurą ciągnące za stadem.

zatem reprezentacya w Radzie państwa musi ogromnie czuwać nad tem, aby — jakto zwykle do tej pory bywało — kraj nasz nie odegrał roli kopciuszka w budżecie państwowym. Stwierdzić to bowiem trzeba, nie wiedzieć po raz który, że Galicya nigdy dotąd nie otrzymała od rządu minimum egzystencyi, jakie otrzymują hojnie inne kraje.

Ostateczna redakcya budżetu będzie załatwioną w jesieni przez radę ministrów. Zawczasu przeto musi nasza reprezentacya poczynić kroki, aby budżetem państwowym na rok 1913 nie został znów nasz kraj pokrzywdzony. Gdyby się to bowiem stało, masy wyborcze musiałyby upatrywać jedynie winę w Kole polskiem, które przecież, mimo ostatnich smutnych wypadków parlamentarnych, powinno się zdobyć na energię i zmusić rząd groźbą odmówienia budżetu do uwzględnienia słusznych żądań naszego kraju.

Uroczystość grunwaldzka.

(*Uroczysty obchód — Zebranie w Klubie rękodzielniczo-mieszczańskim — Smutne i wesołe refleksye*).

W ubiegłą niedzielę odbył się za inicyatywą i staraniem „Straży polskiej“ w Krakowie obchód grunwaldzki na pamiątkę odniesionego w r. 1410 przez króla Władysława Jagiełłę walnego zwycięstwa nad niepokonanymi aż do ówczesnych czasów krzyżakami. Obchód odbył się ściśle według ustalonego programu.

Rozpoczął się nabożeństwem w kościele Najświętszej Panny Maryi, podczas którego wygłosił ks. dr Caputa patryotyczne kazanie. Na nabożeństwie były obecne krakowskie cechy wraz z insygniami i chorągwiami, Rada miasta z prezydum na czele, Sokoli krakowscy i podgórscy, liczne stowarzyszenia i tłum publiczności.

Po nabożeństwie uformował się nader sprawnie dzięki Straży obywatelskiej pochód, który otwierał pluton ochotniczej straży pożarnej, następnie szli Sokoli krakowscy i podgórscy z muzyką na czele. Za Sokołami szła gromadka dzieci poznańskich, niosąca piękny wieniec z kwiecia z napisem na sarkofag króla Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi. Grupka ta zwracała na siebie powszechną uwagę. Za dziećmi poznańskiemi szła delegacya „Straży Polskiej“ z ogromnym wieńcem, uwitym z gałęzi jodłowych, ozdobionym wstęgami biało-czerwonemi. Dalej postępowały ze sztandarami: Gwiazda, Kółko kontuszowe, Stow. służby miejskiej, Stow. polskiej młodzieży rękodzielniczej „Przyjaźń“, Stow. katolickich pracownic, Związek Narodowy, kolejarze, wreszcie wszystkie cechy krakowskie ze sztandarami i włościanie. Pochód zamykał pluton miejskiej straży pożarnej, a za nim kroczyły tłumy publiczności.

Na wewnętrznem podwórzu około ustawionej mownicy zatrzymał się pochód. Na mownicę wstąpił wiceprezes „Straży polskiej“ prof. Grabowski i w gorących słowach przypomniał wielką chwilę dziejową i zwycięstwo grunwaldzkie. Po nim przemawiał poseł ludowy Witos, z Wierzchosławic, który zaznaczył, że myśl narodowa trafiła już do chat chłopskich; włościanin zrozumiał, że coś mu w duszy brakuje i że tę pustkę należy wypełnić. I rzeczywiście wypełnił ją miłością ojczyzny, myślą narodową, przywiązaniem do pokoleń i zrozumieniem, że naród polski nie jest wcale pasożytem, rosnącym na obcem drzewie, ale odrębnym organizmem narodowym, który ma świetną przeszłość, oraz niezaprzeczone prawo do rozwoju na przyszłość. Nie trzeba być pesymistą, ani oddawać się zwątpieniu już choćby dlatego, że Polsce przybyło i przybywa tysiące nowych, uświadomionych obywateli, którzy tworzą fundament pod przyszłą budowę. Jest to siła, której dawniej Polska nie miała; tej siły nikt nie złamie.

Ostatni wreszcie mowca p. Stróżyński przemawiający imieniem rękodzielników krakowskich podkreślił głównie uczucia patryotyczne szerokich warst mieszczan i rękodzielników, którzy przy każdej okazyi i przy każdym obchodzie uczucia te najświętsze manifestują dając dobry przykład, iż miłość dla Ojczyzny, jakiej nie jeden raz dało dowód rękodzielnictwo i mieszczaństwo krakowskie, w swych sercach i czynach za przykładem przodków kultywuje. I gdyby wypadło w nagłej potrzebie dać czynny tego uczucia wyraz, tam niewątpliwie znajdzie się w pierwszych rzędach mieszczaństwo krakowskie.

Po ukończeniu wiecu złożyły deputacye wieńce na sarkofag króla Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi.

Na tem zakończyła się uroczystość.

* * *

Bezpośrednio po obchodzie przybyła wielka liczba uczestników do Klubu rękodzielniczo mieszczańskiego. Ogromna sala wypełniła się po brzegi publicznością, złożoną z inteligencyi, mieszczan i rękodzielników krakowskich tudzież włościaństwa, wśród którego znaleźli się: poseł Witos, były poseł Wójcik, p. Młodzianowski z Bronowic i inni znani w krakowskim powiecie działacze włościańscy.

Zebranych przywitał serdecznemi słowy wiceprezes Klubu rękodzielniczo mieszczańskiego radca miejski W a j d a, dając wyraz radości, iż może powitać zgromadzonych przedstawicieli wszystkich stanów. Idea Konstytucyi 3 maja, niwelująca wszystkie stany i powołująca je do równego udziału w życiu publicznem, znalazła zastowanie swe w uroczystym obchodzie zwycięstwa grunwaldzkiego. Oby to złączenie się trwało zawsze a objawiało się nietylko przy wielkich uroczystościach, ale przy każdej pracy narodowej.

Drugi zabrał głos p. Bartoszewicz i zaznaczywszy, że w obchodzie grunwaldzkim brały udział szerokie warstwy mieszczaństwa i włościaństwa krakowskiego a brakło w nim »wielkich i możnych« wzniósł okrzyk na cześć posła Witosa, jako przedstawiciela tej części włościaństwa, które uświadomione narodowo, patryotycznym owiane duchem, pielęgnuje wzniosłe ideje miłości Ojczyzny, broni w ciałach prawodawczych jej godności i honoru, jak się to okazało niedawno w Wiedniu podczas zatargu Koła polskiego z ministrem Heinoldem. Przemawiał następnie poseł Witos, oświadczając, iż przybył zaproszony przez Komitet, aby brać udział w uroczystości, przypominającej wielki akt narodowy, po którym w dalszych wiekach nastąpił upadek. Nie trwał on jednak zbyt długo: przyszła chwila odrodzenia, w której włościaństwo powołano do roli obywateli i obecnie chcą oni brać udział w życiu publicznem.

Nawiązując do ostatnich wypadków parlamentarnych, objaśniał p. Witos, że do wytniętego celu prowadzą w polityce dwie drogi: jedna utarta a druga mniej wygodna. Jeżeli jednak drogi utarte okazały się niedobremi, to trzeba przestać iść niemi, a zwrócić się na drogę wyboistą i ciernistą, nie zaciemnioną jednak... m i n i s t e r y a l n y m k a p e l u s z e m. Trzeba iść drogą interesu narodowego a nie prywatnego. To co w polityce polskiej we Wiedniu było dotąd złe, trzeba wykorzenić, bo im prędzej weźmiemy się do scyzoryka to wcześniej zagoi się rana.

Stawiać budowę odrodzenia narodowego musi się na granicie, a granitem tym jest mieszczaństwo i rękodzielnictwo tudzież włościanie jako ludzie ciężkiej i wielkiej pracy.

Przemowę posła Witosa nagrodzono hucznymi, długo trwałymi oklaskami.

Przemawiali nadto: wiceprezes „Gwiazdy“ p. Górka i p. Stróżyński, który podniósł zasługi prezydyum Klubu i p. Wolnego około zorganizowania niezależnych rękodzielników i mieszczan krakowskich.

*

Z okazyi urządzonego obchodu grunwaldzkiego nasuwa się pod pióro kilka uwag.

Na posiedzeniu Rady miejskiej w poprzednim jeszcze tygodniu odczytano pismo »Straży polskiej“ zapraszające Radę miejską do wzięcia udziału w obchodzie grunwaldzkim. Rada przyjęła zaproszenie i miała wziąć czynny udział w nabożeństwie i w pochodzie. Na kilka dni przed obchodem osobnem znowu pismem zaprosił prezydent miasta członków Rady na uroczystość. Przygotowania więc były, aby Rada miejska *in corpore* z prezydyum na czele była obecną. Tak nawet ułożył komitet i w programie wyznaczono jej zaszczytne miejsce.

Prawda, że w kościele Maryackim było kilku radców miejskich, był prezydent Leo i wiceprezydent Szarski. Ale skoro się tylko nabożeństwo skończyło, położyli po sobie uszy »ojcowie miasta« i w ślad za prezydum zmykali, aby ich przypadkiem nie widziano, że biorą udział w patryotycznym obchodzie. A właśnie trzeba było publicznie podczas pochodu zademonstrować patryotyczne uczucia Rady miejskiej; niechby te szerokie warstwy mieszkańców miasta widziały, że ci, co nad nimi stoją i rządzą, pielęgnują te same, co i oni patryotyczne uczucia.

A tak? Tak kpiono sobie powszechnie z uciekających »ojców miasta«. Doprawdy, lojalność państwowa autonomicznej Rady krakowskiej jest, że się tylko łagodniej wyrazić trzeba — śmieszną.

Nic więc dziwnego, że ci członkowie Rady miejskiej, którzy w uroczystości brali udział, zaskarbili sobie prawdziwy mir i szacunek w mieście.

*

Już z dawien dawna sprawdza się przysłowie, że dwaj pokrewni sobie duchowo ludzie, wcześniej czy później, znaleźć się muszą, jak dwa ziarnka w korcu maku. Dlaczegoż tacy dwaj „luminarze“ jak Kosobucki i Stapiński znaleźć się nie mogli. Nawet długo się nie szukali, W ubiegłą zimę znalazł swój swego — Stapiński Kosobuckiego. Przecież obydwaj mają tyle wspólnych danych, że łatwo można jednego porównać do drugiego. Przeciwko obydwom podniesiono publicznie tyle zarzutów — a ani jeden ani drugi nie usunął się z widowni bo mają... „odwagę“ patrzeć jeszcze ludziom w oczy. Jeden i drugi ratował się ucieczką z przed sądu: Stapiński w procesie swym z »Ojczyzną« uciekł ze sali sądowej — Kosobucki uciekł przed sądem obywatelskim, przed który go powoływał ogół rękodzielników. Jednem słowem „godzien pałac Paca, godzien Pac pałaca“.

Ale to jest charakterystyczne, że kiedy Stapiński, a więc głowa stronnictwa ludowego, zagląda do Koła mieszczańskieko i tam ściska się z Kosobuckim, to inni ludowcy, ci szczerzy ludowcy, tej miary jak poseł Witos, łączą się z mieszczaństwem, które się grupuje w Klubie rękodzielniczo-mieszczańskim, a więc ta połowa stronnictwa ludowego a dziś już większość stanowiąca opozycya walcząca w imię czystości zasad i samodzielnej polityki ludowej, łączy się z nami jako z tą olbrzymią większością rękodzielników i mieszczan krakowskich, którzy podjęli ciężką walkę z wszelkiem złem, deprawacyą i szwindlem.

Pierwsi założyciele stronnictwa ludowego marzyli o tem, aby odrodzone włościaństwo złączyć do wspólnej pracy, z odrodzonem mieszczaństwem kraju. Pierwsze lata przyniosły dodatnie w tym kierunku rezultaty. Wielka liczba mieszczan i rękodzielników lwowskich weszła w skład stronnictwa ludowego i rozpoczęła budzić uśpioną politycznie wieś polską.

Kiedy jednak polityka ludowa dostała się w ręce ludzi nieodpowiednich, mieszczaństwo, sympatyzujące dotychczas z liberalnymi prądami stronnictwa, uchyliło się na bok, czekając odpowiedniej chwili na kontynuowanie dalszej pracy. Czasy takie nie nadchodziły, bo Stapiński zamknął zorganizowanych włościan w ciasnych ramach interesów klasowych, wywołując zarazem walkę wsi z miastem. Przeciwko tej walce nieuzasadnionej i zgoła niepotrzebnej rozpoczął się ruch w stronnictwie ludowem wzniecony przez samych włościan, rozumnie i zdrowo na sprawy polityki i przyszłość kraju patrzących.

Oby zwyciężyła w polskiem stronnictwie ludowem myśl zdrowa i wyparła deprawacyę a wtedy możemy być pewni, że rękodzielnicy i mieszczanie krakowscy, aczkolwiek nie wchodzący w skład stronnictwa, ale zachowujący własną, samodzielną linię polityczną, staną do wspólnej z odrodzonem włościaństwem pracy dla ogólnego dobra i lepszej przyszłości.

O kredyt budowlany.

Rokowania w sprawie utworzenia funduszu kredytowego dla udzielania kredytów budowlanych we Lwowie i Krakowie zostały ukończone. Utworzyło się konsorcyum, złożone z 4 instytucyi bankowych: lwowskiej filii austryackiego Zakładu kredytowego, banku „Union“, galicyjskiego Banku, przemysłowego i galicyjskiego Banku Ludowego które razem utworzyły fundusz 8 milionów koron na udzielenie kredytu budowlanego i podniesienie ruchu budowlanego w Krakowie i Lwowie, celem usunięcia stagnacyi, wywołanej znaną mową Prangera. Równocześnie poczyniono zarządzenia, aby dla wykonanych już budowli zabezpieczyć kredyt hipoteczny.

Nowe konsorcyum wejdzie w życie w najbliższych już dniach. Kredyty, udzielane przez konsorcyum, mają być najpóźniej w ciągu półtora roku spłacone. Konsorcyum ma się rozwiązać, gdy przywrócone będą normalne stosunki na targu budowlanym i kredytowym. Stopa procentowa dla kredytów budowlanych będzie niższa, niż dotychczasowa, która często przenosiła 10 proc.

Celem zabezpieczenia kredytu hipotecznego na wykonane już budowle, konsorcyum weszło w porozumienie z austryackim Zakładem kredytowym ziemskim, który wprawdzie w udzielaniu kredytów budowlanych nie weźmie udziału, jednak w komitecie zarządzającym konsorcyum zasiadać będzie stale cenzor Zakładu kredytowego ziemskiego, który gotów będzie zamienić kredyt budowlany na kredyt hipoteczny.

Z Cechu stolarzy i bednarzy.

(*Sprawozdanie z ostatniego Walnego Zgromadzenia*).

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia stolarzy i bednarzy w Krakowie odbyło się dnia 16 lipca b. r. o godz. 7 wieczorem w lokalu Klubu rękodzieln.-mieszczańskiego pod przewodnictwem Starszego cechu p. Jana Wolnego, i w odecności sekretarza Magistratu Dra Maryana Kleji, jako komisarza cechowego.

W zagajeniu wyjaśnia Starszy cechu cel tego zgromadzenia. Cel ten stoi w ścisłym związku z umową, zawartą z robotnikami w ostatnich dniach czerwca b. r. Zgromadzenie obecne nie ma wcale za zadanie, aby zatwierdzać zawartą umowę, bo to się stało na walnem zgromadzeniu w dniu 27 czerwca b. r. Ponieważ jednak na tem walnem zgromadzeniu byli obecni ściśle tylko członkowie Stowarzyszenia stolarzy i bednarzy, a w Krakowie znajdują się przemysłowcy stolarscy, którzy stoją poza Stowarzyszeniem, a do których zawarta umowa ma się także odnosić — do tych należą majstrowie stolarscy wyznania mojżeszowego, — ponieważ dalej umowa ta nie będzie bez wpływu na stosunki w przemyśle stolarskim w Podgórzu,

dlatego zarządził Wydział Stowarzyszenia dzisiejsze zgromadzenie.

Zawarta umowa zatwierdzoną już została przez walne zgromadzenie z dnia 27 czerwca b. r., ponowne więc głosowanie w tym kierunku jest zbyteczne pod względem formalnym. Prosi mimo to p. Starszy, obecnych szczególnie nienależących do Stowarzyszenia, aby wypowiedzieli swoje uwagi o tej umowie. Ponieważ w zarządzonej dyskusyi nikt głosu nie zabierał, poddaje p. Starszy raz jeszcze — proforma — pod głosowanie wniosek o przyjęcie umowy. Za tym wnioskiem oświadczyli się wszyscy obecni bez wyjątku.

W dalszym ciągu dyskusyi nad sprawą umowy wezwał p. Starszy obecnych do zastanowienia się jakichby należało użyć środków, aby nie dopuścić do pomijania warunków umowy przez poszczególnych pracodawców, lub przez robotników. Przy tej sposobności zwraca się p. Starszy do obecnych na zgromadzeniu delegatów Stowarzyszenia czeladników z przedstawieniem, że jest również obowiązkiem Wydziału Stowarzyszenia czeladników, aby czuwał na przestrzeganiem umowy przez robotników.

Chociaż ścisłe przestrzeganie umowy przez pracodawców jest ich moralnym obowiązkiem, to jednakże w poprzednim okresie ugodowym t. j. od r. 1908 do r. 1912 bardzo wielu do niej się nie stosowało. Ponieważ takie postępowanie może zdemoralizować robotników, że będą wymagania swe nawet w czasie trwania umowy podnosili, uchwalił przeto Wydział Stowarzysyenia stolarzy i bednarzy, aby każdy członek podpisał deklaracyę, że się do umowy bezwarunkowo będzie stosował. Formularz takiej deklaracyi, zestawiony przez Wydział, odczytał p. Starszy na zgromadzeniu, które ją zatwierdziło, uchwalając równocześnie jednomyślnie wniosek, że deklaracyę tę winni wszyscy członkowie podpisać.

Na tem zakończoną została akcya ugodowa między pracodawcami a robotnikami stolarskimi. Wobec tego p. Sydor w imieniu delegatów Stowarzyszenia, wybranych do pertraktacyi ugodowych i zawarcia umowy, składa powierzone im mandaty dziękując za okazane im zaufanie.

P. Starszy dziękuje raz jeszcze pp. delegatom za ich trudy i wytężającą pracę około doprowadzenia do skutku ugody. Nagrodą dla nich niech będzie przekonanie, że pracowali dla dobra zawodu i swych kolegów.

Po załatwieniu sprawy umowy zarządził pan Starszy dyskusyę nad kwestyą różnych nadużyć, popełnianych w przemyśle stolarskim, oraz nad dostawą wyrobów stolarskich przez obcych producentów i handlarzy. Skonstatowano, że nietylko prywatni właściciele, ale nawet zakłady i instytucye publiczne sprowadzają wszystkie wyroby stolarskie, potrzebne do urządzenia, z poza kraju i pomijają zupełnie miejscowych rękodzielników. Wielkie sumy wysyłane bywają za granicę, — miejscowym rękodzielnikom pozostawia się tylko mniejsze rzeczy do wykonania. Najniebezpieczniejszymi i najszkodliwszymi konkurentami dla stolarzy są nasi tapicerzy. Oni nie tylko sprowadzają potrzebne dla siebie wyroby stolarskie z zagranicy, ale podejmują się dostawy kompletnego urządzenia, a więc nawet takich sprzętów, które ściśle należą do wyrobów stolarskich i z tapicerstwem nic nie mają spólnego. A znajdują oni poparcie nawet u władz i instytucyi publicznych, które ich dopuszczają do oferowania na wyroby wyłącznie stolarskie. Dowodem tego najlepszym obecna wystawa architektoniczna, na której tapicerzy wystąpili z wyrobami stolarskimi pod własną firmą.

Niemniej szkodliwie oddziaływa na położenie majstrów stolarskich fakt, że są instytucye, które na własną potrzebę wykonują roboty stolarskie przez siebie przyjętymi i opłacanymi robotnikami.

Tak postępuje jeden z miejscowych konwentów dla zaopatrzenia budowanego przez siebie kościoła w wyroby stolarskie. Postępowanie takie jest prostem partactwem, które w myśl przepisów ustawy przemysłowej powinno być przez władze zakazane, a nawet karane; postępowanie takie równa się działaniu żydowskich właścicieli składów z meblami, którzy także zatrudniają po swoich składach robotników stolarskich, chociaż do tego nie mają żadnego uprawnienia. Takich wypadków nie można tolerować, muszą one być ścigane i tępione, jeżeli egzystencya rękodzielników stolarskich nie ma być poważnie zagrożona.

Zgromadzenie zwróciło się z apelem do swojej starszyzny względnie Wydziału, aby w tym kierunku wystąpił z całą stanowczością o ile mu do tego prawo przysługuje. Ponieważ jednak spełnienie tego zadania byłoby dla Wydziału, składającego się z kilku tylko członków, wprost niemożliwe, wybrało zgromadzenie osobny komitet, którego zadaniem będzie śledzenie wszelkich nadużyć wyżej wymienionych i obmyślenie środków i sposobów, jakby tym nadużyciom zaradzić.

Jeden z uczestników zgromadzenia wykazywał, że powodem materyalnego upadku przemysłowców stolarskich jest brak zawodowej, na ustawie opartej organizacyi wśród majstrów wyznania mojżeszowego. Ponieważ nie należą oni do Stowarzyszenia czyli cechu stolarzy i bednarzy w Krakowie, niema przeto wśród nich żadnej kontroli, czy i o ile posiadają oni kwalifikacye do wykonywania stolarstwa samodzielnie. Uprawnienie uzyskują oni od władzy bardzo łatwo, bo nie trudno im pozyskać świadectwa pracy. Ponieważ swiadectwa te nie podlegają ocenie zawodowej, ponieważ dalej niewiadomo od kogo i gdzie wyrabiają sobie świadectwa wyzwolin, zdarza się, że karty przemysłowe na stolarstwo zyskują ludzie. którzy o stolarstwie nie mają pojęcia. Nad tą sprawą powinienby cech pomyśleć.

Zgromadzenie poleca Wydziałowi Stowarzyszenia, aby sprawę tę wziął pod rozwagę.

W sprawie udziału majstrów stolarskich w wystawie architektonicznej uchwalono na wniosek Wydziału wybrać komisyę, którąby zbadała przedmioty wystawowe z zakresu stolarstwa i zdała sprawozdanie i ocenę co do jakości wykonania. Zarządzenie to powzięto dlatego, że dotychczas o robotach stolarskich, wykonanych przez miejscowych rękodzielników, nie było prawie żadnej wzmianki, prócz wymienienia nazwisk tych majstrów, którzy wystawę obesłali. Natomiast podnoszono bardzo urządzenia, dokonane przez tapicerów. Ta jednostronność jest poprostu rażąca. Równocześnie uchwalito zgromadzenie, aby Wydział Stowarzyszenia odniósł się do Komitetu wystawowego o powołanie jednego z członków cechu stolarzy i bednarzy w skład jury.

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia kapeluszników i t. d.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia kapeluszników, rękawiczników, garbiarzy, farbiarzy i t d. w Krakowie odbyło się w dniu 18. lipca 1912 o godz. 8. wieczorem w sali zebrań Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego. Zgromadzeniu przewdniczył Starszy cechu p. Antoni Jarosz, — ze strony magistratu jako władzy nadzorczej brał udział w tem Zgromadzeniu Radca Magistratu p. Adam Groele w charakterze komisarza cechowego. Po zagajeniu zgromadzenia podaje p. Starszy, że do Stowarzyszenia przystąpiło trzech nowych członków na podstawie otrzymanej karty przemysłowej, dwóch zaś ubyło wskutek śmierci, a mianowicie ś. p. Rausch Franciszek i bł. p. Hochstim, na wezwanie p. Starszego uczcili zgromadzeni ich pamięć przez powstanie.

Po zatwierdzeniu protokołu z poprzedniego walnego zgromadzenia, odbytego w dniu 29. stycznia b. r. odczytano sprawozdanie z dotychczasowej czynności Wydziału, przyczem p. Starszy zaznacza, że sprawozdanie to ogranicza się tylko na czas od 1. stycznia do końca czerwca b. r. — przy następnem zgromadzeniu obejmie ono dopiero sprawy za cały rok administracyjny. Wydział w czasokresie sprawodawczym zajął się sprawą uczniów zawodowych, która poprzednio była zupełnie zaniedbana tak dalece, że nawet nie odbywano egzaminów czeladniczych, chociaż byli kandydaci, którym się kurs nauki skończył. Kandydaci ci wezwani w lutym b. r. do egzaminu przed komisyę, utworzoną przy Stowarzyszeniu, zdali go z bardzo dobrym wynikiem.

Dalej wystąpił Wydział przeciwko nadużyciom osób, które bez uprawnienia wykonują roboty przemysłów, reprezentowanych w Stowarzyszeniu. Tu należą przedewszystkiem kupcy, którzy przyjmują bezprawnie do odnowienia kapelusze. Chociażby oni roboty takie oddawali do wykonania uprawnionym przemysłowcom, to i tak uszczuplają oni ich zarobki, bo nie wypłacają im pełnej kwoty, jaką od stron pobierają.

Od samego początku swego urzędowania zwalczał Wydział nieprawne wykonywanie przemysłu przez jednostki, które nie mają karty przemysłowej. Spowodował też w kilku wypadkach, że Magistrat zamknął takie pracownie i zabrał narzędzia odnośne, — nakładając równocześnie grzywny na dotyczących winowajców.

Sposób administracyi spraw Stowarzyszenia wogóle, a administracyi finansowej w szczególności starał się Wydział ulepszyć, nadać mu pewną jednolitość. Ku temu celowi wprowadził kilka ksiąg adminisracyjnych n. p. księgę kasową.

Celem ustalenia i uregulowania dochodów Stowarzyszenia zaprowadził Wydział systematyczne ściąganie wkładek, — równocześnie zaś zarządził przymusowe ściągnięcie zaległych należytości stowarzyszeniowych. Zaznaczyć dalej powinniśmy, że zaległości te narosły wskutek niedbalstwa poprzedniego Zarządu Stowarzyszenia, który nie dopilnował regularnego ściągania należytości.

Z porządku dziennego nastąpiło sprawozdanie z administracyi kasowej za rok 1911. Przedłożone zamknięcie rachunkowe przyjęło zgromadzenie do wiadomości.

Zatwierdzono niemniej preliminarz dochodów i wydatków na rok 1912, który imieniem Wydziału przedstawił p. H. Kamsler. Dochody preliminowane są w kwocie 1374 K, zaś wydatki w wysokości 1097 K. — okazuje się przeto nadwyżka w kwocie 277 K. — Po powzięciu uchwały co do odpisania dwom członkom zaległych należytości stowarzyszeniowych i omówieniu sprawy dalszego ścigania jednostek, które bez uprawnienia wykonują przemysł, zamknął p. Starszy zgromadzenie o godz. 10. w nocy.

Pod rozwagę!

Nasze Tatry pochłaniają rok rocznie nowe i coraz liczniejsze ofiary. Mimo to gorączka zwiedzania ich i pięcia się na najwyższe i najbardziej niebezpieczne szczyty stała się wprost epidemią, grasującą w szerokich kołach turystów. Ludzie tego rodzaju chorobą owładnięci, mają swoją specyalną psychikę, której przekształcić nie podobna. Ambicya ich rośnie z biegiem czasu i koncentruje się w zmagającej się chęci osiągania najwyższych karkołomnych szczytów. Uleczyć tę chorobę trudno artykułem dziennikarskim nie mniej jednak należy zwócić uwagę rozumnych ludzi, że taka turystyka nie leży w interesie jej rozwoju, społeczeństwo polskie pozbawia niejednokrotnie ludzi dzielnych i pożytecznych, że tedy jest czemś ujemnem, złem, które trzeba wykorzenić.

Każdą czynność ludzi ocenia się zawsze miarą dobra publicznego i pożytku społecznego. Rozważmy czy turystyka opierająca się na zdobyciu pewnego bardzo wysokiego szczytu w najszczęśliwszym razie przynosi wogóle coś społeczeństwu dodatniego?

Zastrzedz się trzeba, iż artykuł niniejszy nie jest wymierzany przeciwko racyonalnej turystyce, lecz przeciwko hazardowaniu, najzupełniej niepotrzebnie, życia. Po przeczytaniu całości, przekonać się musi każdy, że tendencyą jego jest powstrzymanie jednostek od narażania się na utratę życia.

Otóż wracając do pytania, należy stwierdzić z całą stanowczością, że osiągnięcie przez danego osobnika, wyższego szczytu od dotychczas osiągniętych, przynosi w rezultacie społeczeństwu zero plus zero pożytku dla nauki i wiedzy. O ile bowiem turystyka racyonalna a więc przedsiębranie wycieczek w górskie okolice zapoznaje uczestni

kow ze stosunkami danej okolicy, nastręcza im wspaniałe widoki i przez co uszlachetnia zmysł estetyczny a dalej daje możność odetchnienia górskiem świeżem powietrzem, o tyle drapanie się wśród olbrzymich przeszkód na strome skały tych wszystkich dodatnich stron nie ma, ale powoduje jedynie zmęczenie fizyczne i duchowe wskutek napięcia groźby ustawicznego niebezpieczeństwa. Satysfakcyą całą i to tylko osobistą może być w razie szczęśliwego powrotu przechwałka, że się było tam a tam, czemu nie zawsze słuchacze chcą wierzyć.

Jeżelibyśmy tedy zapytali zupełnie po prostu, co komu kiedykolwiek przyszło z tego, że ten lub ów pan był tak wysoko, to musielibyśmy odpowiedzieć: nic, absolutnie nic. A jeżeli tak jest w istocie, to po co narażać życie na rzeczy dla ogółu zupełnie obojętne, rzeczy bez znaczenia.

Nad tem niech się zastanowią ci gorączkowi turyści, niech się zastanowi ogół i niech wpłynie na nich, aby tego rodzaju „pracy społecznej“ zaprzestali.

Bo aczkolwiek powiedzieliby niektórzy: — ha! skoro taki narwaniec, to niech kręci kark! — to jednak nam każdego człowieka szkoda, zwłaszcza człowieka, który ma energię i przedsiębiorczość bo te jego zalety możnaby spożytkować w innym kierunku, kierunku dzielnego służenia społeczeństwu. Ludzi do pracy żelaznej i wymagającej dzielności mamy bardzo mało. Tę dzielność turystów „wysoko-szczytowych“ należy skierować w inne łożysko.

Tyle uwag nasunęło się pod pióro z okazyi rozpoczętej już karkołomnej turystyki w Tatrach.

A teraz należy się zająć wypadkiem ostatnim, jaki się zdarzył koło Czerwonych Wirchów, należy zająć się losem panny Szystowskiej i jej tajemniczem zniknięciem.

Utarł się obowiązujący w wycieczkach bliższych i dalszych zwyczaj, że na czele jej staje ktoś, któremu los uczestników jest powierzony, ktoś co zna doskonale teren, w który wycieczka się udaje, ktoś co może dać rękojmię, że o los wycieczkowców można być spokojnym. Jednostka stojąca na czele musi ogromnie czuwać, aby nikogo nie spotkała choćby najmniejsza niemiła przygoda, cóż dopiero, żeby mógł kto uledz nieszczęściu. To jest kardynalna zasada, której każdy przewodnik musi się trzymać.

W ostatnich tygodniach zaszły zaś dwa takie wypadki, w których dwaj uczniowie ponieśli śmierć, a panna Szystowska zginęła. Wypadek, iż podczas wycieczki uczniów gimnazyum krakowskiego utopiło się pod okiem profesorów dwóch uczniów w nurtach Wisły, rzuca bardzo ciekawe światło na opiekę prowadzących wycieczkę. Jestto karygodnem — jak już doniesiono — winni pozostaną pociągnięci do odpowiedzialności.

Jeszcze nie otrząsnęliśmy się z przygnębiającego wrażenia, kiedy nas doszła wieść z Zakopanego o tragicznym wypadku panny Szystowskiej. Przedsiębrane poszukiwania spełzły na niczem, mimo że było podejmowane nader skrupulatne śledztwo, mimo że przetrząśnięto wszystkie zbocza koło Czerwonych Wirchów.

Któż w tym wypadku winien? Rzecz prosta, że ten co wycieczkę prowadził. Obowiązkiem bowiem jego było, co chwila kontrolować ilość uczestników, bo on za nie odpowiadał moralnie. Tymczasem mimo pozostania w tyle panny Szystowskiej, profesor Sawicki prowadził wycieczkę naprzód, a dopiero później zwrócono uwagę na brak jednej z uczestniczek. Rzucono się wprawdzie na poszukiwania, a nie znalazłszy jej, uspokojono sobie sumienie, że pewnie panna Szystowska „sama nadejdzie“ lub „przeszła na węgierską stronę“ i wycieczka przyjechała do Krakowa. Gdyby nawet była się tego samego dnia znalazła, to zawsze nie dbalstwo przewodnika pozostanie faktem, który należy publicznie potępić.

I tu rzuca się pytanie, czy można powierzać przewodnictwo wycieczek w miejsca niebezpieczne ludziom, którzy nie dają żadnej gwarancyi, że powierzonymi sobie uczestnikami należycie się zajmą?

KRONIKA.

Kraków, 20. lipca 1912.

Wystawa przemysłu swojskiego w Krakowie. Miesiąc niespełna dzieli nas od pierwszego w Polsce kongresu wszechświatowego esperantystów. Jak wiadomo, w program kongresu wchodzi zwiedzanie wystawy przemysłu swojskiego, który specyalnie na ten czas urządza filia Ligi pomocy przemysłowej w Krakowie we własnych salach wystawowych.

Celem wystawy jest pokazanie gościom z całej kuli ziemskiej naszych pięknych wytworów ludowych i artystyczno-przemysłowych, noszących na sobie wzory naszego zdobnictwa, a także danie możności obcym wywiezienia z naszego kraju upominku krajowego, a nie — jak to niestety dotychczas bywa — obcego, zakupionego w naszych sklepach.

Wystawa zapowiada się bardzo interesująco. — Wiele ładnych rzeczy zgłoszono, a częściowo nawet nadesłano.

Filia Ligi pomocy przemysłowej zawiadamia, iż zgłoszenia przyjmować będzie najdalej do 30 lipca, okazy zaś muszą nadejść do Krakowa przed dniem 8 sierpnia.

Pokażmy światu, co kraj wytwarza, bo mamy rzeczy piękne, których się nie powstydzimy.

Z Polskiego Towarzystwa emigracyjnego. Ze sprawozdania, opracowanego przez dyrekcyę Polsk. Tow. emigracyjnego dla Rady nadzorczej za pierwsze półrocze b. r. wynika, że biura pośrednictwa P. T. E. w czasie od 1 stycznia b. r. po dzień 1 lipca b. r. pośredniczyły pracę 8947 robotnikom (Kraków 6543. Lwów 2003 i Rzeszów 401). Z tej liczby 4047 robotników otrzymało pracę w granicach monarchii austryackiej, 1783 u pracodawców galicyjskich, a 2256 w Czechach, na Morawach, na Śląsku i w krajach austryackich), a 4900 zagranicą. W tym samym okresie czasu biuro podróży P. T. E. w Krakowie, ekspedyowało do Ameryki 6476 wychodźców, z których 712 jechało na mocy kart okrętowych, otrzymanych z Ameryki, reszta zaś, czyli 5663 nabyła karty okrętowe w biurze podróży P. T. E.; (w zeszłym roku liczba tych ostatnich wynosiła o tej porze 3638). Schronisko noclegowe P. T. E. w Krakowie udzieliło w tym czasie 12024 noclegów; w tej liczbie 10901 zupełnie bezpłatnie, a tylko 1123 za opłatą. Wśród korzystających ze schroniska było 3080 kobiet. Większość, bo 8956, stanowili robotnicy sezonowi; reszta przypada na emigrantów zamorskich. Nadto korzystały ze schroniska liczne wycieczki.

Kosobucki przed sądem. Stwierdzić to trzeba, że w ostatnich czasach p. Kosobucki nie wychodzi ze sali sądowej. Albo on skarży, albo jego skarżą. Ilekroć on skarżył, zawsze przegrał, więc pomyślał sobie, że widocznie, aby wygrać trzeba być zaskarżonym. I tak się też dzieje. Manipuluje zatem w ten sposób, że jego skarżą. Czy jednakże spełni się przewidywanie p. Kosobuckiego, że wtedy wygra, jak zasiędzie na ławie oskarżonych, to wykaże wyrok, jaki zapadnie w następującej sprawie:

Przed około trzema miesiącami przyjął p. Kosobucki do lodowni niejakiego p. Wacława Sedlaczka, tęgiego i zdolnego maszynistę. P. Sedlaczek chwycił się roboty z całą energią i pilnością i w krótkim czasie wykazał, że tak jak w innych firmach, potrafi, zaskarbić sobie zaufanie i doskonałe świadectwo pracy. I jakkolwiek robota była nader ciężka, przed niczem nie lenił się p. Sedlaczek pracując niejednokrotnie poza godzinami służbowemi.

Po trzech jednak miesiącach wytężającej pracy przyszło do rozwiązania umowy między p. Sedlaczkiem a p. Kosobuckim. I wtedy zażądał p. Sedlaczek wypełnienia ze strony p. Kosobuckiego tego wszystkiego, co mu się w myśl umowy i ustawy przemysłowej należy.

A któż nie zna p. Piotra. Nie taki on skory do wypełnienia przez siebie zaciągniętych zobowiązań. Nie pozostawało nic innego jak oddać sprawę sądowi.

I rzeczywiście też w sądzie przemysłowym przed nadradcą Windakiewiczem odbyła się w ubiegły czwartek rozprawa przeciw p. Kosobuckiemu. Powód żądał w skardze zapłacenia zasługi w kwocie 100 koron za czas od 1 do 15 lipca b. r.; za naprawę kompresorów 20 kor. dalej zwrotu książki robotniczej i wystawienia osobnego świadectwa pracy z wymienieniem maszyn, przy których pracował, zapłaty 10·60 kor. z tej przyczyny, że dostawszy wiadomość o chorobie żony w Morawskiej Ostrawie musiał po wniesieniu skargi wyjechać i nazad powrócić. Poniósł tedy koszta, których byłby nie miał, gdyby Kosobucki nie był go zmusił do wniesienia skargi i przez to zatrzymał go w Krakowie; zapłaty sumy 10·45 kor. za 19 godzin nadobowiązkowych i wreszcie 5 prc. zwłoki od dnia wniesienia skargi.

Przesłuchany w tej sprawie Kosobucki kręcił jak mógł, spotkał się jednak z pouczającemi uwagami sędziego, który mu przedstawiał przepisy ustawy przemysłowej, pozostające w sprzeczności z postępowaniem Kosobuckiego względem p. Sedlaczka. Kosobucki widząc, że się »sianem nie wykręci« zaczął cytować do powołania nowych świadków między innymi Hermana Goldfingera, Jana Szufę i Michała Żyłę. Miało to przedewszystkiem na celu przewleczenie rozprawy. Sędzia widząc, że o to właśnie chodzi Kosobuckiemu, a uwzględniając tę okoliczność, że p. Sedlaczek musi być przy chorej żonie, odroczył rozprawę tylko na dwa dni.

Na zapytanie sędziego czem jest p. Goldfinger, odpowiedział Kosobucki, że właścicielem handlu mebli (Głos na sali: współwłaścicielem lodowni).

Wiadomością o zapadłym wyroku nie omieszkamy się podzielić ze Szanownymi Czytelnikami.

Pod adresem p. Gołąba prezesa katolickich stróżów. Młodzież szkół średnich prosi nas o publiczne wezwanie p. Gołąba do oddania jej kostyumów będących własnością młodzieży, których używała do odegrania Jasełek w sali Związku katolickich stróżów. Dla przypomnienia dodać trzeba, że przedstawienie to było urządzone w lutym na dochód budowy pomnika Kościuszki. Komitet budowy byłby niewątpliwie kompetentny do dania odpowiedzi, czy z przedstawienia tego wpłynęła jaka kwota do kasy.

„Miłe złego początki, lecz koniec żałosny..“ Czytelnicy przypominają sobie ową smutną historyę o panu Piotrze? Opowiedziałem ją przed trzema tygodniami a więc niedawno, tak, że trudno było o niej zapomnieć.

Było to w szkole gospodarstwa domowego, kiedy pan Piotr folgując »nastrojowi« przesunął przez swe słowicze gardełko tylko... sto potraw.

Skutki objawiły się zaraz. Pan Piotr czterykroć razy tak gruby jak w normalnym stanie, udał się najpierw do walcowni p. Jarry, ale tej jeszcze nie postawiono i nie można go było przewalcować. Ale serdeczny przyjaciel poradził odwieść pana Piotra do zakładu Talarda. Tak się też stało. Przebył tam biedak przez trzy tygodnie. Odbiło się to na nim dyabelnie.

Trudno go teraz poznać. Dawniej rumiany, uśmiechnięty, wąs po staropolsku wykręcony, dziś schylony, jakby brzemieniem do ziemi przyciśnięty, głowa opuszczona, policzki zapadłe a bladość osiadła na jego obliczu.

Spotkałem go, a jednak nie byłem pewny, że to on, dopiero kiedy mnie sam zagadał, przekonałem się, że jest to pan Piotr. Serce mi się z żalu ścisnęło, a on widząc mój smutek, jakby wyrzutem sumienia i chęcią poprawy wiedziony, z cicha wyszeptał: — Już nie pójdę na egzamin do szkoły gospodarstwa domowego — i chwiejnym krokiem zaczął schodzić w podziemia... Sukiennic.

O oczyszczenie Rynku krakowskiego. Kto się kiedykolwiek przeszedł w godzinach popołudniowych po Rynku krakowskim, z tej zwłaszcza strony między pomnikiem Mickiewicza a Sukiennicami, ten musiał zobaczyć, jak na ziemi rozwalają się pijaczki o czerwonych nosach i z pianą na ustach wyśpiewują piosnki, które obrażają uczucia moralne. Doprawdy wstyd, że takie jakieś indywidua z pod ciemnej gwiazdy wylęgają na Rynek zupełnie bezkarnie i zachowują się niemoralnie. Te zapite babsia należałoby przecież usuwać gdzieś w zaułki, aby publiczność nie musiała patrzeć na ich zachowanie się i nie nada-

jące się do powtórzenia wyzwiska. Przecież w Rynku jest stale żołnierz policyjny, który tego rodzaju szumowiny powinien z widoku publicznego usunąć. W żadnem innem mieście nie spotka się bezwarunkowo w miejscach najbardziej uczęszczanych wałęsających się pijanych ludzi, tu zaś w Krakowie każdy obcy udający się na Rynek, celem obejrzenia nagromadzonych w nim pamiątek, musi się natknąć na leżące pokotem cielska spitych do nieprzytomności bab.

Możeby policya zajęła się oczyszczeniem z tych naleciałości krakowskiego Rynku?

Magistrat i jego „delikatmi“ funkcyonaryusze. Nieraz utyskiwano na niewłaściwe obchodzenie się pp. urzędników w Magistracie ze stronami. Dzisiaj mamy nowy — ordynarny formalnie, wypadek do zanotowania. Dwóch z pp. majstrów z pewnego przemysłu otrzymało wezwania z Wydziału III. a do stawienia się w dniach 12 i 13/7 b. r. ponieważ jeden z nich w dniu 12 b. m. z powodu nawału zajęć w oznaczonej godzinie i w dniu przybyć nie mógł, drugi zaś w dniu 13 b. m. z powodu przypadających wypłat w dniu tym, również nie znalazł na tyle czasu, by się módz stawić w terminie, przeto udali się oni w dniu 15 b. m. do odnośnego urzędnika w wymienionym Wydziale i każdy z nich usprawiedliwszy swą nieobecność naznaczonego terminu — doczekali się brutalnego przyjęcia ze strony urzędnika magistratu: jednemu kazano »za karę« czekać półtrzej godziny na korytarzu — drugiemu »za karę« zagrożono nawet... »dostawieniem przez policyę«.

Postępowanie podobne nie powinno mieć miejsca, a jeżeli podobne »ananasy« urzędują — to niechby bodaj świetny magistrat przed przyjmowaniem kandydatów na urzędników, zechciał się przedtem dokładnie poinformować, gdzie tacy panowie byli wychowani.

Z Teatru Nowości. Teatr Nowości wystąpił z nowym, wysoce interesującym programem. Rozpoczęła go operetka Aschera pt. »Cnotliwy pustelnik«, bardzo melodyjna i nader wesoła. Główne role operetki spoczywały w ręku pań Palczewskiej i Arciszewskiej, oraz panów Karbowskiego, Kubińskiego i Sydora. Pani Palczewska śpiewała bardzo dobrze i pięknie. Panowie Kubiński, Sydor i Karbowski grali i śpiewali bez zarzutu tak, że operetka na ogół się podobała. Wystawa operetki była bardzo dobra, a chóry — w czem zasługa prof. Issakowicza — były zupełnie poprawne.

Z kolei nastąpiły produkcye gimnastyczne p. Zemalyi na trapezie, poczem p. Karbowski w przebraniu dziada z pod wieży Maryackiej odśpiewał cały szereg ostatnich nowinek krakowskich.

Występ kabaretowy p. Karbowskiego stanowi clou obecnego programu. Kuplety jego są znakomite, odpowiadające aktualności chwili, a w znakomity ironiczny sposób charakteryzujące najświeższe wypadki w Krakowie i w kraju. Występ p. Karbowskiego nagradza też publiczność burzliwymi oklaskami.

Z zagranicznych numerów varietowych na pierwszy plan wybija się znakomita trupa tyrolskich komicznych ekwilibrystów i akrobatów, oraz pantomina wykonana przez pierwszorzędną trupę francuską Romany aud Joe. Trzy wesołe hiszpanki, tańczące wcale uroczo, dopełniają tego interesującego i ciekawego programu.

Z teatru w parku krakowskim. Przez kilka ostatnich dni dawano w parku krakowskim bardzo interesującą sztukę pod tytułem »Śmierć Szerloka Holmesa«. W sobotę zaś dano piękną operetkę pod tytułem »Vera Violeta« z udziałem pp. Bolesławskiej, Felice, Rutkowskiego, Rojkowskiego, Rembowskiego oraz całego chóru.

Od czasu kiedy dyrektor Rygier zaprzestał dawać przedstawienia na wystawie architektury, skupił całą energię i starania w teatrze w Parku krakowskim. Nic też dziwnego, że tak wystawienie jak i wyreżyserowanie poszczególnych sztuk i znakomita gra artystów, ściąga codziennie tłumy publiczności do letniego teatru.

Przedstawienie amatorskie. W rocznicę Grunwaldu urządza artyst. kółko miłośników sceny dnia 21 b. m. tj. w niedzielę przedstawienie amatorskie. Daną będzie »Zemsta« hr. Fredry. Początek o godz. 8 wieczór. Dochód częściowy przeznaczony na kolonie wakacyjne dla młodz. szkół średnich Krakowa i Podgórza. Ceny miejsc fotel 3·30, krzesło I-rzędne 2·64, II-rzędne 1·87, III-rzędne 1·32, galerya 49 hal. Podczas przedstawienia przygrywać będzie doborowa orkiestra.

Muzyka kościelna na Wystawie architektury. W kaplicy pawilonu głównego na wystawie na nowo ustawionych organach wykona p. Tomasz Flasza w sobotę dnia 20 bm od 5-6 popoł. szereg utworów religijnych. Komitet wystawy stara się o dalszych wykonawców takich utworów, aby stale w pewne dnie na wystawie od 5-6 pop. usłyszeć było można muzykę kościelną. Organ wykonał p. Żebrowski organmistrz z Krakowa.

Zmarli:

Dnia 17-go lipca b. r. umarł w Krakowie ś. p. Stanisław Gozdawa Godlewski, majster kaflarski w 57 roku życia.

Pogrzeb odbył się w piątek dnia 19-go lipca br. przy udziale licznej publiczności.

W tych dniach zmarł we Lwowie ś. p. Dr. Franciszek Tomaszewski, dyrektor gimnazyum Franciszka Józefa, radny miasta Lwowa, członek Rady szkolnej krajowej, prezes Towarzystwa pedagogicznego, poseł na Sejm i do Rady państwa, jeden z najtęższych znawców w kwestyach oświaty i reorganizacyi szkół średnich i ludowych. Z przekonań politycznych był narodowym demokratą.

Ze śp. Tomaszewskim schodzi do grobu człowiek dużej kultury i wiedzy. Na forum wiedeńskim bądź w parlamencie, bądź na szpaltach prasy niemieckiej, w kraju bądź w pracach naukowych, bądź w podręcznikach szkolnych zadawał kłam dawno już zresztą zachwianemu określeniu natury Polaków jako *„improductivite Slave“*. Cześć jego pamięci!

NADESŁANE.

KORESPONDENCYE.

Półwsie Zwierzynieckie.

(*Regulacya ulic — Most III na Wiśle. — Salwator*).

Jak wiadomo, powyższa inwestycya pochłonie przeszło milion K. kosztów i to część wprost z kieszeni właścicieli realności dotyczących ulic, część zaś także z ich kieszeni we formie podadku. W każdym razie każden opłacający podatek, pomijając tę okoliczność kto za taką regulacyę ulicy, która służy wszystkim — koszta opłacać powinien — mimowoli nad takim wydatkiem się zastanawia — pracy się przygląda — i za tak wielkie koszta i wielkiego dzieła oczekuje.

Otóż grono osób, między nimi ludzie fachowi, technicy praktyczni od kilku dni obserwują rozpoczęte prace w Półwsiu przy ulicy Kościuszki — przyczem zrobiono następujące spostrzeżenia:

Wprawdzie projekt co do chodników i zadrzewienia — jest piękny, jednakowoż trasa toru jezdnego przy zastosowaniu jednej krzywizny uchroniłaby od wielu łamańców chodnika.

Nie widać żadnych nawet przygotowań do ustawienia latarń gazowych po drugiej stronie ulicy.

O ile zauważyć się daje, to tak wojskowość jak i telegraf rządowy, obecne wstrętne dwa rzędy słupów telegraficznych, zamyśla dalej pozostawić, zamiast ustawić ostatecznie jeden rząd więcej estetycznych słupów żelaznych a na nich umieścić obecnych 56 rządowych i 5 wojskowych isolatorów, w przeciwnym razie albo w niedługim czasie po ukończeniu budowy tak kosztowych chodników, betonów i t. p. będzie się to wszystko burzyć, albo ulica podrutowana trzema siatkami drutów i ohydnych słupów — rządowych, wojskowych, i tramwajowych nie będzie miała wyglądu europejskiego.

Łożąc na koszta tak wielkie na pokład betonowy — kostki porfirowe zalewane cementem w torze jezdnem, nie można zrozumieć dlaczego właśnie ma się użyć na ten pokład kostek porfirowych a nie asfaltu??

Czy koszt kamieni porfirowych — piasku — cementu — a szczególnie pracy przy układaniu małych kostek porfirowych zalewanych cementem — będzie większy aniżeli — koszt samego asfaltu — wprost na podkład betonowy?

Słyszymy od osiwiałych fachowców — niestety nie magistrackich — że jeśli już tak gruntownie i z takim kosztem ulice się reguluje — tembardziej ulice tak pryncypalne, osobliwie ulicę T. Kościuszki, którą przez cały rok tysiące turystów rozmaitej narodowości przechodzi i przejeżdża na Kopiec Kościuszki, do Bielan, Tyńca i t. d. to ulica ta powinna być asfaltowaną, gdyż koszt od kostek porfirowych cementem zalewanych nie będzie stanowczo większy od asfaltu. Fakt ten ma być dobrze znany odpowiednim czynnikom — wchodzą tu w grę jednak rozmaite osobiste tendencye wcale nie pięknej etyki. Wszak ten podkład betonowy będzie na to, ażeby za kilka lat, gdy się okaże eksperyment z kostkami na cemencie (co już dziś przewidzieć łatwo) za niepraktyczny, zerwać go i ulicę asfaltować. Będzie to tem łatwiej, że obecnych właścicieli realności, którzy ten eksperyment opłacą — nie wielu zostanie, gdyż dla tych obecnych byłoby to zgrozą ulicę asfaltować!

Obecni właściciele realności są na to, by na opłatę upiększenia miasta według „widzimisię“ jednostek wyzbyć się ojcowizny i wynieść się z terytoryum władzy obecnej Rady i magistratu Krakowa. Jeśliby się (co daj Boże) interesowani mylili, to dotyczące czynniki dadzą tego dowód, jeśli tych kilka uwag wezmą życzliwie pod rozwagę i zastosowanie — gdyż są jeszcze na czasie.

Z.

Ze spraw zawodowych.

Instytut rękodzielniczy.

W tych dniach odbyło się w gmachu miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego krajowego Instytutu popierania rękodziel i przemysłu w Krakowie posiedzenie komisyi muzealnej razem z kuratoryum krajowego Instytutu popierania rękodziel i przemysłu.

Dyrektor Muzeum radca Till złożył obszerne sprawozdanie z pierwszego półrocza r. 1912, udowadniając na wstępie cyfrowo nadzwyczajny wzrost agend tak pożytecznej instytucyi w porównaniu z rokiem ubiegłym i latami poprzedniemi. Z ważniejszych spraw podniósł dyrektor przedewszystkiem zmniejszenie się liczby podań na kursa wiedeńskie. tak, że z kilkudziesięciu podań w roku 1910 i 1911 wniesiono w roku bieżącym zaledwie siedm podań mimo usilnej agitacyi. Przyczyna tu może być podwójna: przedewszystkiem, że w Wiedniu z wyjątkiem kursu galwanotechnicznego w r. 1911 wszystkie inne kursa odbywają się w nierozumiałym dla rękodzielników języku niemieckim. Druga przyczyna jest także ta, że z powodu znacznej liczby kursów, przeprowadzonych przez Instytut obecnie w kraju, potrzeba wyjazdu do Wiednia znacznie się zmniejszyła, gdyż w br stu kilkudziesięciu uczestników na kursa Instytutu uczęszczało.

Z dalszych punktów porządku dziennego omówiono sprawę noclegów dla uczestników, które to noclegi urządzone zostały przez Dyrekcyę Instytutu; dalej uchwalono poczynić starania o dodatkowy kredyt na kursa, konieczne jeszcze w r. b i znaczniejsze wydatki, tudzież przyjęto do wiadomości sprawozdanie o budowie miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego, będącego na wykończeniu, tak, iż można się spodziewać, że z początkiem roku przyszłego Instytut już do nowego a obszernego gmachu przeniesiony zostanie.

Większą dyskusyę wywołała sprawa austryackiego Związku przemysłu artystycznego, która obecnie zawiązuje się w Wiedniu. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie dyrektora z odnośnych posiedzeń, tudzież wyrażono jednogłośnie zdanie, że założenie tego Związku, o ile charakter narodowy naszego przemysłu artystycznego będzie respektowany i o ile Polacy będą mieli odpowiedni wpływ na tok akcyi, Związek może przynieść tak państwu jak i krajowi bardzo wielkie korzyści.

W obszernej dyskusyi zabierali głos: radca dworu Dr Adolf Vetter. radca sekcyjny Dr Jan Waygart, delegowani przez ministerstwo robót publicznych, wiceprezydent Dr Henryk Szarski, Dr Władysław Jahl, Dr Artur Benis, Dr Ernest Bandrowski, Dr Witold Ostrowski i w. i.

Warsztaty rzemieślniczo-wychowawcze.

W Warszawie powstaje instytucya, której potrzebę odczuwano od dawna. Instytucyą tą będą warsztaty rzemieślniczo-wychowawcze, mające na celu z jednej strony opiekę nad młodzieżą, rzemiosłom oddaną, — z drugiej dostarczanie krajo-

wi uzdolnionych w swym zamodzie pracowników, aby rzemiosło w Polsce mogli dzwignąć z upadku i przyczynić się do ekonomicznego uniezależnienia się od żywiołów napływowych. W tym celu utworzona instytucya będzie przygarniała ubogą dziatwę wychowywała ją w duchu obywatelskim, a jednocześnie kształciła w obranem rzemiośle i po ukończeniu nauk domagała do stworzenia dla niej warsztatu pracy.

Warsztaty rzemieślniczo wychowawcze tworzą się jako samodzielne gniazdo Towarzystwa opieki nad dziećmi. Pierwszym krokiem nowej instytucyi będzie założenie pod Warszawą wzorowych warsztatów, stolarskiego, ślusarskiego, blacharskiego i tokarskiego, introligatorskiego, kwieciarskiego i przetworów techno chemicznych wraz z internatem dla uczniów.

Z czasem warsztaty urzymywać się będą same — z pracy rąk swoich uczniów. W pierwszych kilku latach pożyteczna ta instytucya musi pukać do ofiarności ogółu i prosić o pomoc przy ufundowaniu warsztatów, które — raz powstałe — staną odrazu do pracy obywatelskiej i o własnych siłach pójdą dalej na pożytek kraju. Komitet organizacyjny zwraca się do wszystkich, komu na sercu leży sprawa podniesienia rzemiosł i zapewnie uczciwej pracy sierotom, aby przyczynić się zechcieli do powstania tej fundacyi bądź ofiarami w naturze (materyały budowlane i pomoce naukowe), badź przez zapisywanie się na członków 55 go gniazda i zadeklarowanie swego udziału.

Do społecznej akcyi tej komitet wzywa cały ogół, aby w miarę sił i środków przyczynił się do ufundowania pierwszych warsztatów, które wydać mają z legiona pozbawionych opieki sierot nietylko wykwalifikowanych w swym zawodzie pracowników, ale ludzi duchem obywatelskim ożywionych, świadomych potrzeby rozwoju rżemiosł i uprzemysłowienia kraju.

Stypendya rękodzielnicze.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ogłasza konkurs na stypendya tzw. „kraiowe“ po 600 Kor. z fundacyi imienia ś. p. Feliksy Maryi dw, im. z hr. Golejewskich Czarkowskiej dla rękodzielników i przemysłowców pochodzenia polskiego, zamierzających w kraju wykonać jeden z następujących przemysłów: a) ślusarstwo, b) blacharstwo, c) stolarstwo, d) nożownictwo, e) galwanotechnictwo, f) elektrotechnictwo, g) instalatorstwo, h) cyzelerstwo, i) mosiężnictwo, j) jubilerstwo i złotnictwo, k) bronzownictwo, l) zegarmistrzostwo, m) rymarstwo, n) grzebieniarstwo, o) wyroby z celuloidu, p) malarstwo szyldów i napisów. Stypendya te przeznaczone są dla uczniów zawodów rękodzielniczych i przemysłowych, oraz dla uczniów szkół przemysłowych, którzy celem uzyskania fachowego uzdolnienia kształcą się w naukowych zakładach zawodowych i pracowniach rękodzielniczych lub innych zakładach przemysłowych w kraju.

O stypendya te, ktorych liczbę oznaczy Wydział krajowy, mogą się ubiegać kandydaci, którzy wykażą: 1. niemożnośc utrzymania się własnym lub rodziców kosztem w zakładzie, do którego uczęszczają i poniesienia kosztów swego wykształcenia zawodowego; 2. ukończony co najmniej 14 rok życia; 3. narodowość polską i przynależność do obrządku rzymsko-, grecko- lub ormiańsko-katolickiego; 4. prowadzenie się moralne; 5. pobieranie z bardro dobrym postępem nauki w zakładzie zawodowym, mającym charakter zakładu publicznego, albo też w takiej pracowni rękodzielniczej (warsztacie) lub zawodowym zakładzie przemysłowym, który ma prawo wydawania świadectw zawodowego uzdolnienia. Pomiędzy ubiegającymi się o stypendyum przy równej kwalifikacyi zawodowej i równych stosunkach majątkowych, pierwszeństwo ma ten kandydat, który udowodni wyższy stopień ogólnego wykształcenia i znajomość obcych języków, Stypendya będą przyznane na czas trwania nauki pod warunkiem, że stypendysta tak pod względem postępow jak zachowania się odpowie wszelkim wymaganiom.

Prawo rozdawnictwa stypendyów służy Jaśnie Wielmożnemu Tadeuszowi Czarkowskiemu-Golejewskiemu, jako posiadaczowi ordynacyi familijnej imienia Czarkowskich na podstawie ternalnej propozycyi, przedłożonej mu przez Wydział krajowy.

Podania bez stempla należy wnosić wprost do Wydziału krajowego najdalej do końca lipca 1912 i załączyć do nich: a) świadectwo urodzenia i chrztu na dowód, że kandydat jest wyznania rzymsko-, grecko lub ormiańsko-katolickiego, że ukończył 14 lat i należy do narodowości polskiej, a ewentualnie, jeżeliby metryka chrztu nie udowadniała przynależności do narodowości polskiej, załączyć do podania inny dowód wykazujący tę okoliczność (n. p.) poświadczenie, że według ostatniego spisu ludności językiem macierzystym kandydata jest język polski), tudzież na wszelki wypadek w podaniu wyraźnie oświadczyć, że kandydat przyznaje się do narodowości polskiej. b) świadectwo ubóstwa, c) świadectwo moralności, d) świadectwo szkolne z bardzo dobrym postępem z ubiegłego roku szkolnego, jeżeli kandydat ubiegajacy się o stypendyum uczęszczał już po jednego z zakładów dla zawodowej nauki przemysłowej, względnie świadectwo nauki warsztatowej wspomnianych wyżej pod 5), podpisane przez pracodawcę i właściwe Stowarzyszenie przemysłowe, ewentualnie świadectwo uzupełniającej szkoły przemysłowej z bardzo dobrym postępem, e) dowód, że kandydat posiada warunki, od których zawisłem jest pierwszeństwo do uzyskania stypendyum. W razie otrzymania stypendyum obdarowany przedłoży deklaracyę pisemną w formie wskazanej przez Wydział kraj., którą zobowiąże się wykonać swój przemysł w kraju przynajmniej przez lat dziesięć od ukończenia nauki zawodowej, a na wypadek niedopełnienia tego warunku zwrócić fundacyi całą z tytułu stypendyum pobraną kwotę wraz z odsetkami po 60% rocznie od dnia pobrania każdej raty po dzień rzeczywistego wzrotu. Z kandydatów, którzy pobierają naukę w pracowniach rzemieślniczych, otrzymać mogą stypendya tylko tacy, którzy: 1. jeszcze tylko przez jeden rok a najwyżej dwa lata w terminie (nauce) mają pozostać i po ukończeuiu tegoż na czeladników będą wypisani; 2) wykażą się świadectwem ukończenia nauk z bardzo dobrym postępem przynajmniej z I klasy kursu przemysłowego w szkole przemysłowej uzupełniającej; 3. zobowiąże się ewentualnie nadal przez rok II. klasy szkoły przemysłowej uzupełniającej pilnie na naukę uczęszczać, a to w myśl obowiązku włożonego na nich § 99 b. noweli przemysłowej z dnia 5. lutego 1907 dz. n. p. Nr. 29; 4. przedstawią w podaniu, podpisaną przez właściwe Stowarzyszenie przemysłowe co do warunków i czasu terminowania, (§. 99 ustawy przemysłowej,) tak, aby z niej nabrać można przekonania, ze kandydat jeszcze tylko jeden rok ma terminować. Nadto winien każdy kandydat, ubiegający się o stypendyum, wykazać w podaniu czas trwania nauki zawodowej, tudzież wskazać dokładnie program nauki zawodowej, a Wydział krajowy w dekrecie stypendyjnym może wytknąć stypendyście kierunek, w jakim i zakład, w którym kształcić się ma zawodowo.

Podania kandydatów, którzy nie należą do jednego z wyżej wymienionych zawodów przemysłowych będą wprost odrzucone.

Bliższych informacyi o warunkach uzyskania stypendyów można zasięgnąć w Stowarzyszeniu „Gwiazda“ (ul. św. Jana l. 2.).

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Nauka gospodarstwa domowego.

Nauka kobiecego gospodarstwa domowego jest w myśl planów naukowych, wydanych na zasadzie ustawy szkolnej z r. 1895 przedmiotem obowiązkowym w 5 klasowych i 6 klasowych szkołach wydziałowych żeńskich. W szkołach tych udziela się jednak nauki gospodarstwa wyłącznie tylko tereotycznie, nie bez szkody dla osiągnięcia właściwego celu wykładów. Rada szkolna krajowa poruszyła tedy myśl wprowadzenia kuchni szkolnych przedewszystkiem w istniejących 14 szkołach wydziałowych 5 klasowych. Praktyczna nauka gospodarstwa będzie miała dla szkół tych tem większe znaczenie, że szkoły wydziałowe dostarczają do seminaryów nauczycielskich żeńskich poważny zastęp uczenic, które jako przyszłe nauczycielki mogą znakomicie przyczynić się do rozszerzenia nauki gospodarstwa w szkołach wiejskich. Akcyę w tym kierunku wdrożyło w ostatnim czasie także ministerstwo oświaty, oświadczając w zasadzie gotowość przyczynienia się do jednorazowych kosztów urządzenia nauki. Rada szkolna krajowa przedstawiła też ministerstwu wniosek o przyznanie na ten cel jednorazowej subwencyi w kwocie 15.000 koron.

Wydział krajowy, podzielając zapatrywanie Rady szkolnej krajowej, iż w interesie praktycznego zorganizowania nauki gospodarstwa domowego przedewszystkiem w 5 klasowych szkołach wydziałowych żeńskich, należy wprowadzić kuchnie szkolne zwrócił się do magistratów miast: Bochni, Brodów, Drohobycza, Jarosławia, Kołomyi, Lwowa, Nowego Sącza, Przemyśla, Sambora, Stanisławowa, Tarnowa, Wadowic, Rzeszowa, Białej, Brzeżan, Buczacz, Gorlic, Gródka, Krosna, Podgórza, Sanoka, Husiatyna, Stryja, Tarnopola, Wieliczki, Złoczowa i Żywca, z wezwaniem, by na rzecz praktycznej nauki gospodarstwa domowego, a przedewszystkiem w celu wprowadzenia kuchni szkolnych w życie, gminy te dostarczyły lokalu, opału i materyałów szkolnych. Równocześnie zawiadomił wydział krajowy Radę szkolną krajową, iż z powodu zaniechania w roku 1912 kursu nauki gospodarstwa domowego dla nauczycielek publicznych szkół ludowych, niema nic przeciw temu, aby przeznaczony na ten cel kredyt 15.000 K. użyć wyjątkowo na wewnętrzne urządzenie zamierzonych kuchni szkolnych. Przy tej sposobności poruszyła też Rada szkolna krajowa potrzebę wprowadzenia nowego wydatku do budżetu funduszu szkolnego krajowego, a mianowicie wydatku na remuneracye dla nauczycielek uczących nauki gospodarstwa domowego w kwocie 5.000 kor, i podwyższenia dotacyi na urządzenie kuchni szkolnych z 3000 kor. na 5.000 kor., a nadto przyznawania gminom wiejskim, które dostarczyć zamierzają osobnej ubikacyi dla kuchni szkolnej większych zasiłków na budowę szkół z funduszu krajowego.

Kwestye te będą przedmiotem blizszego rozpatrzenia ze strony wydziału krajowego, przy sposobności ułożenia preliminarza funduszu szkolnego krajowego na rok 1913.

Nowa firma w Krakowie Do szeregu firm jakie w ostatnich latach powstały w Wielkim Krakowie, przybyła w tych dniach nowa, elektro-techniczna pod nazwą „Lux“, która swą siedzibę ulokowała przy ul. św. Krzyża pod l. 3. Właścicielem i kierownikiem technicznym jest p. I. Dembitzer, znany instalator w naszem mieście, gdzie przez przeciąg lat kilku w dziedzinie elektro technicznej-instalacyjnej różnych firm tutejszych pracował. W pięknym sklepie, w oknie wystawowem firmy, pomieszccono wszelkie armatury i przyrządy dotyczące działu instalacyjnego i elektryki, tak dla sprzedaży częściowej, jak i hurtownej jak: świeczniki elektryczne, aparaty, regulatory, aparaty kontrolne, lampki żarowe, oszczędnościowę i gazowe, motory elektryczne dla pracowni stolarskich, ślusarskich, fabryk gorzelń, etc., jednem słowem wszystko co do zakresu robót instalacyjnych i elektrycznych należy. W zakładzie stworzono również oddział pogotowia złożony z ukwalifikowanych elektromonterów, który na każde żądanie stron wysyła firma na miasto. Nowej firmie dobrze zorganizowanej należy udzielić szerszego poparcia.

Międzynarodowa wystawa browarnicza. odbędzie się w Londynie w czasie od 19. do 25. października b. r.

Bliższych informacyi zasięgnąć można za pośrednictwem Izby handlowej w Krakowie.

Z dniem 1-go czerwca 1912 roku zostaje otwarty nowo wybudowany

HOTEL FRANCUSKI

(HOTEL DE FRANCE)

w Krakowie przy ul. św. Jana i Pijarskiej, tel. 1045

w najlepszem położeniu plant, w pobliżu głównej stacyi kolejowej, Rynku głównego, c. k. starostwa i głównych arteryi miasta. Położenie bardzo spokojne. W każdym pokoju telefon — automatyczny przyrząd do budzenia — ciepła i zimna woda — pokoje z wannami — apartamenty familijne — 3 windy elektryczne — restauracya — kawiarnia — czytelnia — fryzyer męski i damski autogaraż i automobil przy każdym pociągu.

Ostatni wyraz komfortu i hygieny. Ceny bardzo przystępne.

Na sezon letni

poleca najtaniej

Maryan Król

Kraków, ul. Długa L. 10

Żaboty, pończochy, w wielkim wyborze rękawiczki niciane, jedwabne oraz szpilki do kapeluszy.

Rok założenia 1869. Rok założenia 1869.

MIĘDZYNARODOWE TRANSPORTY

DOM SPEDYCYJNO-KOMISOWY

GOLDLUST i Spółka

Kraków, ul. Lubicz L. 7.

Przedsiębiorstwo składów towarowych i przewozu mebli wozami patentowanymi.

FILIE:

Szczakowa-Granica. — **Nadbrzezie przystań nad Wisłą.**

Telegramy: Goldlust — Telefonu Nr. 58.

Nowak Helena

(filia Aleks. Grabowskiego).

Kraków, ul. Mogilska L. 6.

poleca wędliny z elektro motorowej fabryki Aleks. Grabowskiego codzień świeże, — nadto pieczywo i piwo butelkowe.

Kantor wymiany „Merkury“

BRACI EIBENSCHÜTZ W KRAKOWIE

przeniesiony został

do Szarej Kamienicy, ul. Sienna L. 1, tuż przy Rynku gł. i poleca:

Losy na spłaty miesięczne jak najtaniej. — Wydawnictwo Gazety Losowań i Handlowej „Merkury“ prenumerata całoroczna 3 kor. 60 hal.

Rolnicza Spółka Piekarska

w Łoniowach (pow. Brzesko)

pod firmą

PŁUG

poleca

najprzedniejsze chleby żytnie, razowe i dyetetyczne „Grahama“.

Do nabycia w znaczniejszych handlach.

Główny skład:

w Krakowie, ul. św. Tomasza 8

w mleczarni M. Skwirczyńskiego.

TEATR LUDOWY

na Wystawie architektonicznej i w Parku Krakowskim

Codziennie przedstawienia o godz. 8 wieczór.



FRYZYER MĘSKI i DAMSKI

Firma chrześcijańska. **Karol Striegler** Firma chrześcijańska.

40 - FLORYAŃSKA - 40

wykonywa wszelkie roboty w zakres fryzyerstwa wchodzące.

WYROBY Z WŁOSÓW.

Specyalny gabinet dla czesania Pań.

Ceny konkurencyjne. — Poleca się łaskawie.

Każda oszczędna gospodyni

kupuje wyłącznie

„KAWĘ“

z pierwszej krajowej

„Hygienicznej Palarni“

firmy

Wojciech Olszowski

Mały Rynek, Róg Szpitalnej.

Technik budowlany

z dłuższą praktyką zawodową, przygotowuje do egzaminów rządowych w zakresie wszystkich kategoryi przemysłu budowlanego z wynikiem dotychczas zawsze pomyślnym.

Władysław Waga

Półwsie Zwierzynieckie (Fabryka Żulianiego).

Poszukuje się zaraz

zdolnego kursora

z płacą miesięczną, mieszkaniem i t. d.

Bliższa wiadomość w Administracyi „Tygodnika Mieszczańskiego“ w godzinach od 9 do 12 rano i od 3 do 6 popoł.

REIM i SKA

KRAKÓW, RYNEK L. 37, polecają najtaniej FARBY

LAKIERY, POKOSTY, EMAILIE, GLAZURY, ARTYKUŁY TECHNICZNE, BUDOWLANE I PRZEMYSŁOWE

PERFUMY, KREMY, PUDRY, MYDŁA, KOSMETYKI, PRZYBORY TOALETOWE, DO PODRÓŻY I KĄPIELOWE.

Artykuły sportowe, przybory do rybołowstwa, Hamaki, leżaki, huśtawki ogrodowe.

ŚRODKI PRZECIW MOLOM, MUCHOM etc. ŚRODKI PRZECIW PALENIU CYGAR I PAPIEROSÓW.

Wyrób krakowski. Wyrób krakowski.

Doskonałe

POKRYCIE DACHÓW

Lekkie, trwałe, nie wymaga nigdy reparacyi.

Najwyższy stopień ogniotrwałości.

ASBIT

łupek asbestowy

odporny na wiatry i zmiany powietrza

Fabryka łupku asbestowego „ASBIT“

Spółka z ogr. poręką

Kraków. Kraków.

Fabryka: ul. Starowiślna 89.

Biuro centr. ul. Starowiślna 48.

Telefon Nr. 2105. Telefon 2 Nr. 10.

OGŁOSZENIE KONKURSU

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie rozpisuje niniejszem z „Cesarskiej Dotacyi Jubileuszowej 19 8· konkurs na

DZIESIĘĆ STYPENDYÓW

na cele teoretycznego lub praktycznego wyższego wykształcenia młodzieży w handlu, przemyśle lub rękodziełach.

Stypendya te przeznaczone są dla kandydatów, zamieszkałych w okręgu Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, oraz dla dzieci osiadłych w tym okręgu kupców, przemysłowców lub rękodzielników i udzielone zostaną na jeden rok.

Stypendya będą wynosić wedle kwalifikacyi kandydatów i celu nauki trzysta do ośmset kor.

W podaniach należy dokładnie oznaczyć cel i sposób zamierzonej nauki lub pracy.

Izba zastrzega sobie przy udzielaniu stypendyów przepisanie specyalnych warunków, pod którymi stypendya będą udzielane i wypłacane, (plan studyów, sprawozdanie o postępie nauki, nauka stenografii oraz języków obcych, oznaczenie miejsca oraz czasu wyjazdu i tp.)

Podania zaopatrzone w metrykę, świadectwo ubóstwa, dokument wykazujący przynależność, świadectwa ukończonej nauki względnie poświadczenia dotychczasowej praktyki, należy wnosić w zamkniętych kopertach na ręce Prezydyum Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, najdalej do 15 sierpnia 1912.

Bliższych informacyi zasięgnąć można w biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie ustnie między godziną 9 3 albo w drodze pisemnej.

P. T.

Upraszamy Szanownych czytelników o łaskawe powoływanie się przy zamówieniach na „Tygodnik Mieszczański“.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Zakulski. — Wydawca: Szczepan Rakisz. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański).